

Bolesław Prus, nauczyciel narodu, kazał nam kochać Ojczyznę czynem.

Taki czyn masz przed sobą: kup

Pożyczkę Odrodzenia Polski!

„Korona na głowie władcy nie była jedyną barwną ozdobą—pisze dyr. Kopera. Był nadto król ubrany w bogaty strój biskupi, w złocisty płaszcz, ozdobiony, podobnie jak korona, kamieniami i perłami, z pod którego przeglądał biały lniany ze szlakiem złotym z pereł i kamieni t. zw. humerał; w białą, złotem przetykaną dalmatykę, na której układała się krótsza tunika purpurowa. Pas czerwony i złoty, stuła i manipularz—przewijały się wśród fałdów tego stroju. Stopy z pod alby, ubrane w sandały, bogato zdobione, opierały się o podnóże tronu, ręce w rękawicach, przybrane w pierścieni biskupi, trzymały jabłko i berło złote, także ozdobione kamieniami, na piersiach u bogatego łańcucha lśnił krzyż z relikwią Krzyża św., wysadzany kamieniami. Niedosć na tem: często tron, na kształt tryptyku, ozdobiony herbami i figurami, polichromowany, tworzył barwne tło. W otoczeniu równie strojnych biskupów na tle polichromji i barwnych witraży katedry i jej całego bogactwa barw przedstawiały się insygnja i królewski strój, zwłaszcza w średnich wiekach, tak wspaniale, jak przystało na majestat króla i pomazańca Bożego”.

Tak zwany Szczerbiec, jak dowiódł uczony Sadowski, był mieczem Łokietka, który go otrzymał od wuja swego Bolesława, syna Konrada Mazowieckiego. Jest to miecz krzyżacki, niezbyt wielki, nader artystycznej roboty w stylu romańskim, z jelicami łukowało ku dołowi zagiętymi. Rekojeść pokrywają złociste blaszki z ornamentacjami; na gałce, kończącej rekojeść znajdują się litery greckie, alfa i omega, oraz litera T. Dokoła napis: „Haec figura valet ad amorem regum et principum irae iudicium”. (Ten znak służy do miłowania królów i książąt, sądzących gniew). Na rekojeści dwa znaki ewangelistów, poniżej Baranek Boży z raną, z której tryska krew i z tryumfalną chorągiewką. Na odwrotnej stronie rekojeści i jelicach wyrzeźbione te same symbole. Na jelicach napisy: „Quicumque haec nomina Dei (Jehovae) secum tulerit, nullum periculum ei omnino nocebit”. (Ktokolwiek te imiona Boga (Jehowy) będzie z sobą nosił, nigdy mu nie zaszkodzi niebezpieczeństwo). Na stronie odwrotnej niezrozumiały tajemniczy napis: „ton cit. omon ceve sedelal ebrechel”, któremu najpewniej przypisywano znaczenie nadprzyrodzone.

Prócz tych napisów były jeszcze w XVIII wieku dwa inne: „To jest miecz monarchy i dziedzica, Bolesława księcia polskiego, mazowieckiego i łęczyckiego” i „Bóg pomoże tym mieczem zwyciężać wrogów”.

Sporządzone przez Łokietka insygnja koronacyjne wywiózł król Ludwik do Węgier. Nie zwrócono ich nawet Jadwidze, gdy udawała się na tron polski, dopiero w r. 1412 dzięki staraniom Jagiełły powróciły do skarbcza wawelskiego. Za pierwszego najazdu Szwedów wywieziono je do Lubowli, za drugiego na Śląsk, gdzie znajdowały się tak długo w ukryciu, że Leszczyńskiego i Augusta III musiano koronować nowymi koronami. Dopiero w r. 1736 insygnja znalazły się w skarbcu krakowskim.

Według ostatniej lustracji, dokonanej w r. 1792 przez Tadeusza Czackiego i Jana Horaina, w skarbcu koronnym na Wawelu, oprócz korony Łokietkowej, znajdowała się korona złota do koronowania królów; korona homagialna (używana podczas składania hołdów); korona węgierska, którą koronowali się Ludwik i Stefan Batory; korona szwedzka; cztery berła; pięć łańcuchów złotych i srebrnych; kilka łańcuchów złotych; miecz „Szczerbiec” i trzy inne. Dalej chorągiew wielka z herbem obojga narodów (Polski i Litwy); chorągiew z herbem W. ks. Litewskiego; 16 chorągwi wojewódzkich; miednica srebrna, wyłaczana, należąca niegdyś do cara Dymitra; relikwiarz srebrny, szable, pancerze, buzdycany, kulbaki, czapraki, rzędy, ostrogi i t. p.

Wszystkie te insygnja i klejnoty w tajemniczy sposób zniknęły ze skarbcza wkrótce po za-

jęciu Krakowa przez Prusaków, w połowie czerwca r. 1794-go. Podejrzanie padło oczywiście na władzę pruską, dzierżącą Kraków aż do stycznia r. 1796-go. Przypuszczenie co do ograbienia skarbcza przez Prusaków potwierdza w całej osnowie wyjątek z pamiętników kantora krakowskiego, Ksawerego Kratzera, ogłoszony w r. 1864 przez Łepkowskiego (Encyklopedia Orgelbranda, t. XV).

Z najdrobniejszymi szczegółami opowiada ów Kratzer, jak za poradą ślusarza krakowskiego, Franciszka Weissa, wyrąbano próg kamienny do skarbcza, „otworem wpełzał się majster, krzyżowe rygle odsunął i drzwi otworzył. Oddalono przytomnych, a tylko Hoym (pełnomocnik pruski w Krakowie), sekretarz jego Lang, generał Leopold von Rütz i murgrabia krakowski weszli do sklepu. Wzięto zamknięte i zapieczętowane pudło i to karetą gubernatora do mieszkania jego odwieziono”. Wkrótce po zdobyciu Warszawy Suworow wysłał do Krakowa radcę poselstwa rosyjskiego, Pawła Diwową z listem do Hoyma, żądając wydania insygniów rzekomo dla Stanisława Augusta; Hoym przesłał pismo Suworowa, królowi Fryderykowi Wilhelmowi II, co było wyraźnym dowodem, że o losach insygniów król pruski wiedział, jednakże Diwową żadnej nie otrzymał odpowiedzi i misja jego spełniła na niczym.

Po okupacji Krakowa przez Austriaków generał von Foulon zażądał na sesji Rady miejskiej, dn. 8 stycznia r. 1796-go, rewizji skarbcza. Nazajutrz wybrani do tej czynności deputaci złożyli relację, „że, będąc w zamku krakowskim, zastali pierwsze drzwi do skarbcza zamknięte, kłódkę nienaruszoną i pieczęci netykane, dalsze drzwi otwarte, a w skrzyni żelaznej, w której kufer z koronami był zachowany, haki upiłowane, skrzynię i kufer otwarte widzieli, i że korony nie znajdują się, oświadczyli...”

Prawdziwość relacji Kratzera potwierdzają ogłoszone przez d-ra M. Kukiela (w „Bibl. Warsz.” z roku 1910) depesze radcy gubernialnego, Antoniego v. Bauma do feldmarszałka hr. v. Wallis, z 24 czerwca 1794 roku, 20 i 28 stycznia 1796 r. „Przy zwiedzaniu zamku krakowskiego — pisze Baum — wręczył mi regent archiwum, spis i wykaz wartości koron, które na zamku w zamknięciu przechowywano, które jednak Prusacy poniekąd skradli potajemnie, przywłaszczyli je sobie bowiem, nie naruszając zamków i pieczęci, tylko podkopując się i pilując zawiasy”.

Wobec relacji powyższych, oraz świadectw pamiętnikarskich Feliksa Łubieńskiego i Michała Starzeńskiego, którzy klejnoty koronne polskie widzieli w r. 1797 na szyi pięknej królowej Luizy pruskiej, wreszcie świadectwa księcia Augusta de Sussex, który koronę polską po r. 1831 widział w skarbcu berlińskim, — upada twierdzenie następcy tronu pruskiego, późniejszego cesarza Fryderyka, który, zwiedzając w r. 1882 Bibliotekę Jagiellońską, kategorycznie zaprzeczył Żegocie Paulemu, jakoby Prusacy kiedykolwiek zabrali korony polskie.

„Szczerbiec” odnalazł się w r. 1810. Miał go, ukrywając zresztą źródło, niejaki Łobanow i pokazywał w Krakowie; nabył go amator starożytności Demidow, później przeszedł do antykwaryusza Bazylewskiego i wreszcie drogą kupna do petersburskiego Ermitage'u*).

Jednakowoż, obok powyższych wiadomości o losach polskich insygniów koronnych, powstała tradycja o ich ocaleniu przed rabunkiem i przechowywaniu w bezpiecznym miejscu aż do nadejścia lepszych czasów. Wiść ta z czasem stając się niemal legendą, poparta została poważnem świadectwem gorącego patrioty

*) Prof. Stanisław Ptaszycki udzielił mi wiadomości, że w r. 1917 ukazała się w Petersburgu rozprawa udawadniająca, wbrew twierdzeniom Sadowskiego, iż „Szczerbiec” w Ermitage'u jest falsyfikatem, zrecznym wykonanym na początku XIX w.

i człowieka ze wszech miar zasługującego na wiarę, s. p. O. Wacława Nowakowskiego, Kapucyna w Krakowie. Twierdzi on mianowicie (w dziełku p. t. „Kraków w r. 1794”. Kraków, 1894, str. 12—13 i „Kościoły i klasztory zakonów reguły św. Franciszka w Polsce”. Kraków, 1885), na podstawie kroniki krakowskiego klasztoru Kapucynów, oraz ustnych relacji, że w r. 1794 kustosz koronny, ks. kanonik Sebastian Sierakowski, miał z namowy brata swego, prałata Wacława Sierakowskiego, wydobyć insygnia ze skarbcza, poczem o. Tadeusz, gwardjan Kapucynów, wraz z o. Antonim, wywiózł je 25 kwietnia t. r. — jeszcze zatem na dwa miesiące przed splądrowaniem skarbcza przez Prusaków—do biskupa Cieciszowskiego na Wołyń. Miały to być korony, berła, jabłka i Szczerbiec. Ojcowie Kapucyni, szukając biskupa Cieciszowskiego, objechali Podkamień, Łuck, wreszcie wrócili do Włodzimierza i tam insygnia królewskie, d. 8 maja, zamurowali w klasztorze kapucyńskim. O ukryciu koron wiedział Turski, biskup krakowski, oraz biskup Adam Naruszewicz.

W roku 1842 przyjechał do Włodzimierza z Petersburga pewien wysoki urzędnik i zamieszkał do domu horodniczego. Stał się przedmiotem powszechnego zainteresowania, gdyż robił jakieś poszukiwania w kościele i klasztorze po-Dominikańskim. Świdrowano, wydrążano mury, pukano w ściany, szukano czegoś tajemniczego, lecz nic nie odkryto. Po dwu tygodniach urzędnik wyjechał. Tego samego jednak dnia stróż policyjny, mieszkający w klasztorze kapucyńskim, wychodząc nad ranem do miasta, w kierunku bramy, będącej w dawnym ogrodzeniu klasztoru, spostrzegł w murze jakieś wydrążenie świeże, którego wpięć nie było. Doniósł o tem horodniczemu, który natychmiast przybiegł i nabrał przekonania, że to otwarte teraz zamurowanie mieścić musiało jakąś skrzynię dębową, okutą żelazem, bo pozostałe po niej ślady rdzy i próchna dębowego o tem świadczyły. Wysłano sztafetę za urzędnikiem, który niezwłocznie powrócił i, obejrawszy to wydrążenie w murze, rozgniewał się i kazał całe miasto najściślej zrewidować. Poszukiwania tyle tylko przyniosły wiadomości, że późno w nocy przyjechał do miejscowego zajazdu żydowskiego jakiś w szarej kapocie szlachcic stary z siwą brodą, i, popasłszy konie, jeszcze w nocy odjechał. Pogoń wyprawiona na wszystkie strony za owym tajemniczym nieznajomym, na nic się przydała. Wysłaniec petersburski opuścił miasto bez dopięcia celu, którego się domyślano, skoro rozeszła się wieść, że w papierach po biskupie Cieciszowskim znaleziono notatkę o ukryciu klejnotów koronnych we Włodzimierzu Wołyńskim. Według udzielonej p. Waleremu Eliaszowi Radzikowskiemu wiadomości przez o. Wacława, po roku 1870 zaszły okoliczności, zmagające do przewiezienia w inne znowu miejsce insygniów królewskich (patrz „Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskich” t. 26).

W relacji swojej o. Wacław twierdzi kategorycznie, iż wszelkie domysły o losach tych przedmiotów są zbyteczne, „wobec niezawodnej pewności o istnieniu w ukryciu insygniów koronacyjnych, a razem z nimi i naszego Szczerbca. Obecnie (t. j. w roku 1894) sprawdzono.”

Jakże teraz pogodzić relacje o losach klejnotów koronnych? Zdaje się iż w obu jest część prawdy — niektóre zrabowane zostały przez Prusaków, pozostałe, między innymi najważniejsze: korona Łokietkowa i „Szczerbiec”, zostały ukryte. Nasuwa się jeszcze przypuszczenie, że o uratowaniu relikwii narodowych wiedział Tadeusz Czacki, który w r. 1792 zabrał z Wawelu niektóre pamiątki do przechowania w bezpieczniejszym miejscu.

Obecnie żadnej z koron królewskich nie posiadamy, prócz tych, które wydobyto z grobów, jak koronę Władysława IV, znajdującą się w Domu Matejki w Krakowie, oraz znalezioną w r. 1911 w Sandomierzu mosiężną koronę ze sztucznymi kamieniami, nie mającą zresztą charakteru klejnotu koronacyjnego.

Nowe odkrycie we Włodzimierzu, o ile nie okaże się prostą mistyfikacją, ostatecznie może wyświecić legendę o losach klejnotów koronnych polskich.